

Tamatawa, dnia 10 lipca 1989 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Już widziałem swoje zdjęcie w polskiej gazecie i czytałem opinię o mojej pracy na Madagaskarze: „zajmuje się... zbieraniem bajek”. Anemicznie określono moje zadania misjonarskie. Nie miałem też zamiaru opisywać moich wrażeń doznanych podczas pielgrzymki Ojca Świętego, ale w wielu listach znalazłem prośby, abym jednak przyznał się do tego, co robiłem. Niestety, nie wszystko mi się podobało. Przede wszystkim widziałem bałagan organizacyjny, straszliwy tłok przy opuszczaniu placu po głównej Mszy Świętej w stolicy, przenoszenie ławek dla duchowieństwa tuż przed przybyciem Ojca Świętego... Papież też nie usiadł w miejscu dla Niego przygotowanym pod zadaszeniem, gdyż tam siedząc nikt by go nie dojrzał... A francuskie radio nazajutrz po przylocie Ojca Świętego podało wiadomość, że „Premier Francji wylądował na wyspie Reunion, aby powitać przybywającego za dwa dni Papieża”. Niestety, nie wiadano, skąd Ojciec Święty przybędzie, ani gdzie w danej chwili się znajduje. Toż samo radio wysłało tu chyba głuchego dziennikarza, który w wieczornym dzienniku radiowym poinformował też mnie, że Ojciec Święty mówił o niesprawiedliwości społecznej i korupcji. A całe kazanie nie było poświęcone pierwszej błogosławionej Malgaszce, Wiktorii Rasoamanarivo, która jest wzorem kobiety religijnej. Była wierną żoną i aktywną w Kościele: wierną, bo nie chciała opuścić męża pijaka. Podobało mi się powitanie wygłoszone przez Księdza Kardynała, Arcybiskupa Antananarivo, skierowane do Papieża „przybywającego nie z Polski, ale z Galilei”, gdzie żył pierwszy Papież, Święty Piotr.

Msza Święta trwała trzy godziny, a Ojciec Święty nie gorszył się tańcami wykonywanymi przez dzieci i młodzież. Każdy z księży trzymał puszkę z komunikantami, które podczas Mszy Świętej zostały konsekrowane i które każdy z księży udzielał Komunii Świętej w sektorze, do którego zaprowadził go harcerz uprzednio pouczony, gdyż tylko oni znali wyznaczone im miejsce. Ja słyszałem śmiechy mijanych ludzi, którzy widzieli mnie idącego za białym parasolem zbyt nisko niesionym przez mojego przewodnika. Cóż, ja byłem zbyt wysoki, aby ten harcerz był w stanie tak wysoko podnieść parasol mający chronić moją głowę przed słońcem.

Po tej głównej Mszy Świętej ksiądz kapelan poinformował nas, że Ojciec Święty spotka się z polskimi misjonarzami przy zakrystii. Stanęliśmy półkolem, przed nami polska siostra zakonna, jedna z dwóch polskich misjonek pracujących na Madagaskarze. Gdy Ojciec Święty wyszedł z zakrystii, zostaliśmy popchnięci przez natarczywych Malgaszy (wśród nich byli też księża i siostry malgaskie). Polska siostra znalazła się od razu dwa metry poza nami, a Papież starał się do niej dotrzeć. Udało Mu się, ale wtedy poczułem na sobie pchających się i ciągnących mnie Malgaszy. Przede mną był tylko Ojciec Święty i ja przez jakieś 15-20 sekund myślałem tylko o jednym: nie wpaść na Ojca Świętego, wytrzymać napór. Udało mi się, dopóki ktoś ze służby porządkowej nie wszedł przed Ojca Świętego i ja mogłem się wycofać. I wcale się nie dziwię, że ktoś z otoczenia Papieża mówił o „dziczy”. Ja wspominam bardzo przykro ten moment, chociaż bliżej Ojca Świętego być nie mogłem. Nie wiem też, co powiedział Ojciec Święty podczas naszego śpiewu „sto lat”. Ja zrozumiałem tylko jedno pierwsze słówko: „oni...”, czyli Malgasze, a inni, bliżej stojący, podawali dwie wersje tej wypowiedzi Ojca Świętego: „...i tak tego nie rozumieją” albo: „...już to znają”. Komu wierzyć? A poza tym, z powodu zbyt „bliskiego” kontaktu z Ojcem Świętym postanowiłem przybyć na podobne uroczystości wyłącznie na osobiste zaproszenie Papieża.

Niełatwo też było wydostać się z placu po zakończonym nabożeństwie. Pan Prezydent w obstawie trzech samochodów po czterech żołnierzach z karabinami maszynowymi w każdym odjechał pierwszy. Papież po spotkaniu z nami pojechał do rezydencji Pronuncjusza Apostolskiego, ale biskupi musieli dojść do swoich samochodów stojących przy kościele po drugiej stronie ulicy i na obiad spóźnili się całą godzinę, przybyli już po obiedzie przewidzianym wspólnie z Ojcem Świętym. Ojciec Święty nie mógł czekać mając jeszcze trzy inne spotkania. Ja

też poznałem tłok i ścisk. Z placu do miasta prowadzą dwie wąskie ulice. Sytuację pogorszyli ludzie, którzy się przewrócili i zostali podeptani przez tłum. Osiem osób znalazło się w szpitalu. Policjanci „zabezpieczyli” leżące na ziemi rzeczy rozsypane dość głośno krzyżując: „nie kraść!!!”. W ten sposób jeszcze zawężili przejście. I nikt nie zbierał tych rzeczy o niewielkiej wartości: trochę jedzenia. Ja w tym miejscu przechodziłem dwukrotnie przez niezbyt wysoki płot. Na szczęście, miejsce naszego zamieszkania podczas tej papieskiej pielgrzymki było blisko i po pół godzinie z pośpiechem jedliśmy obiad, aby zdążyć na spotkanie Ojca Świętego z duchowieństwem.

Zupełnie inna atmosfera była w kościele Serca Pana Jezusa, do którego przyszło dwa tysiące księży, seminarzystów, sióstr zakonnych, nowicjuszy i nowicjuszek. Dla każdego Zgromadzenia przygotowano jedną ławkę, Polacy mieli zarezerwowane miejsce blisko ołtarza w nawie bocznej kościoła i tam Ojciec Święty miał podejść. Ja o tym nie wiedziałem i dlatego nasza szóstka też usiadła w ławce przy przejściu. Poinformowano nas, że Ojciec Święty będzie przechodził po jednej stronie dywanu przed spotkaniem, zaś siedzącym po drugiej stronie przejścia da okazję pozdrowienia Go przy wychodzeniu z kościoła. Kto z nas usiądzie pierwszy? Zgodnie z moją zasadą „być blisko, ale nie za blisko”, poprosiłem o drugie miejsce (miałem prawo do pierwszego). Ale pozostali Oblaci woleli „zdać się na los i Boga”. Urządziliśmy losowanie. Ja wyciągnąłem karteczkę z numerem „2”. Pół godziny przed przybyciem Papieża kościół zapełnił się i wtedy pewien sługa świątyni pomyślał o odkurzeniu dywanu. Bezpośrednio po zakończeniu jego pracy weszło na ten dywan dwóch żołnierzy z jednostki antyterrorystycznej w wojskowych butach (raczej niewyczyszczonych) i przy pomocy aparatury szukali ładunku wybuchowego pod dywanem i na brzegu ławek. Badali także fotel już udekorowany dla Papieża. Trzeba było poprawiać.

Papież zatrzymał się przy naszej ławce i przez te kilkanaście sekund wszyscy mieliśmy okazję przywitać Ojca Świętego, który przez cały czas milczał. My zaś powiedzieliśmy, że jesteśmy Polakami i Oblatami Maryi Niepokalanej. Zamieniliśmy w pośpiechu kilka krótkich zdań z kapelanem Ojca Świętego. Towarzyszący Ojcu Świętemu nieznany mi Kardynał pozdrowił nas po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Śpiewaliśmy nieszpory ilustrowane „tańcami” w wykonaniu sióstr nowicjuszek i seminarzystów. Gesty i figury dobrze oddawały nastrój psalmów. Po odczytaniu przemówienia w języku francuskim Ojciec Święty przemówił po włosku pozdrawiając misjonarzy z Italii czyli z Włoch oraz na końcu nas po polsku. Podziwiałem, jak dużo treści nam przekazał w nielicznych, ale dobrze dobranych, słowach. Była to improwizacja, nie przemówienie odczytane z kartki. Wtedy zaśpiewaliśmy po polsku „Czarną Madonnę”. Kamera telewizji została skierowana na polską grupę misjonarzy, do której Ojciec Święty nie dotarł. Przejście było zastawione dodatkowymi krzeselkami. Tam właśnie z magnetofonem i aparatami fotograficznymi czekali polscy dziennikarze.

Wychodziliśmy w ogromnym tłoku. Otwarta była tylko jedna brama z placu kościelnego na ulicę, o otwarciu drugiej - szerszej - nie pomyślano.

Współbracia uczestniczyli jeszcze w innych spotkaniach z Papieżem, na przykład na stadionie przy spotkaniu z młodzieżą. Niektórzy byli nawet na lotnisku. Ja przez cały czas wolałem siedzieć w pokoju domu rekolekcyjnego i słuchać radia, które bez przerwy relacjonowało przebieg wizyty Ojca Świętego. Znam więc nie tylko tekst drukowany przemówień Papieża, ale też dodatki. Teraz wydrukowane teksty są programem pracy duszpasterskiej bardzo długofalowej. I jako bezpośredni skutek (niereligijny?) był pokój wśród Malgaszy. Jeszcze trzy dni przed wizytą Ojca Świętego były zamieszki i rozruchy, spowodowane nieuczciwością w wyborach, ale „rozejm” na czas obecności Papieża na Madagaskarze przekształcił się w trwałe pokój. A my nie pozostaliśmy ani dnia dłużej w stolicy po odlocie Ojca Świętego bojąc się powrotu rozruchów. W Tamatawie mieliśmy możliwość obejrzenia w miejscowej telewizji całej wizyty Papieża, z wyjątkiem głównego nabożeństwa. I tylko wciąż jeszcze słyszę żal mieszkańców Tamatawy, że tutaj Ojca Świętego nie mogli powitać.

W połowie czerwca byłem znów w Wyższym Seminarium w Diego Suarez, aby odwiedzić naszych seminarzystów. Jeden z nich we wrześniu rozpocznie nowicjat wraz z trzema innymi, którzy będą braćmi, a razem staną się pierwszymi Oblatami - Malgaszami. Powiedziano mi o

nienowych problemach. Seminarium działające trzy lata przejęło dwupiętrowy budynek zbudowany przed 12 laty z przeznaczeniem na Niższe Seminarium. Przy adaptacji trzeba było dobudować jednopiętrowe skrzydła i podzielić pokoje na dwa. Każdy seminarzysta powinien mieszkać oddzielnie, chociaż w Niższym Seminarium pokoje miały być pięcioosobowe. Teraz w każdym pokoju jest dwumetrowa ścianka z „bobo”, co przypomina polską trzcinę, która jest kilkakrotnie grubsza. Niestety, nie znam polskiego słowa na określenie tego, co podtrzymuje blaszki 6-metrowego liścia biegnąc po środku i po oderwaniu tych blaszek pozostaje bardzo lekkie „drewno”. Oglądając budynek wyraziłem przekonanie, że wszelkie przeróbki nie są pożyteczne i trzeba się dobrze zastanowić, jakiemu celowi będzie służyć to, co zaczyna się projektować. Teraz już raz powiększony budynek okazuje się za mały i trzeba dobudować kaplicę wraz z dwudziestoma pokojami. Wtedy Seminarium będzie mogło przyjąć każdego roku do stu seminarzystów filozofii.

Rozpoczęły się wakacje. Ja miałem tylko jeden egzamin z języka niemieckiego. Uczę się tego przedmiotu w szkole średniej, w której jestem kapelanem. A podczas katechezy w tej samej klasie z tymi samymi uczniami rozwiązujemy inne problemy dochodząc do wniosku, że na przykład Święty Józef jest wielkim Świętym, a nie był ochrzczony. Innym razem stwierdziliśmy, że religii uczą też profesorowie nauk przyrodniczych. Cieszę się, że udało mi się wytłumaczyć uczniom problem niezgodności nauki religii i przyrody. Początkowo uczniowie byli skłonni mówić do mnie, że kłamie profesor przyrody, a temuż profesorowi chcieli wmówić, że kłamie ksiądz. Wyjaśniłem więc, że świat jest jeden i został stworzony przez Pana Boga. Ja (albo katecheta) na katechezie mówię, kto stworzył świat i człowieka, zaś na godzinach nauk przyrodniczych mają się gorliwie uczyć, w jaki sposób Pan Bóg to zrobił. Już w żadnej klasie nie mam kłopotu z wyjaśnieniem tego problemu. Warto poinformować także o tym, że w katolickiej szkole średniej są dwie sześćdziesięciminutowe katechezy w tygodniu i codzienne czytanie Pisma Świętego przed pierwszą lekcją. Natomiast nie ma egzaminu z tego przedmiotu... zupełnie słusznie. Nie wynaleziono jeszcze termometru do mierzenia stopnia miłości Pana Boga i bliźniego czy linijki do pomiaru wielkości łaski Bożej w sercu człowieczym. Z pozostałych przedmiotów są egzaminy piśmienne. Trudno byłoby przepytywać klasę mającą ponad 60 uczniów.

Przed egzaminami odprawiłem Mszę Świętą, co jest nowością w tym roku szkolnym. Egzaminy przebiegają w skupieniu i uczniowie zawsze twierdzą, że pytania były łatwe. A jednak są tacy, którzy tych wewnętrznych egzaminów nie zdają i albo dublują klasę, albo kończą naukę w tej szkole. Aby otrzymać dyplom małej matury lub świadectwo maturalne respektowane przez państwo, trzeba zdać egzamin przed komisją państwową.

Koniec czerwca i początek lipca jest czasem wielkich uroczystości kościelnych, które w tym roku w poszczególnych parafiach łączą się z pożegnaniem Księdza Biskupa Jérôme Razafindrajaka. Ma dopiero 74 lata, ale jest schorowany. Dnia 20 sierpnia powitamy jego następcę, Księdza Biskupa René Rakotondrabe. W naszej parafii Matki Bożej z Lourdes Ksiądz Biskup Jérôme Razafindrajaka udzielił Sakramentu Chrztu Świętego dla 125 osób (młodzieży i dorosłych), na drugi dzień do I Komunii Świętej przystąpiło 248 (w tym wszyscy ochrzczeni poprzedniego dnia), do Komunii Uroczystej było 130 osób i do Bierzmowania około 150 osób. Czytelnikom zdziwionym określeniem Komunii Uroczystej wyjaśniam, że na Madagaskarze jest zwyczaj francuski. Dwa lata po Komunii Świętej zwanej prywatną (w Polsce zwanej Pierwszą Komunią Świętą) jest Komunia Uroczysta, czyli wyznanie wiary połączone z odnowieniem obietnic uczynionym podczas udzielania Chrztu Świętego. Po następnych dwóch latach jest udzielany Sakrament Bierzmowania i następuje koniec katechizacji aż do czasu przygotowań do Sakramentu Małżeństwa. Pogłębienie wiary prowadzi się poprzez zebrania różnych stowarzyszeń katolickich i na katechezie w szkołach katolickich. Inne szkoły malgaskie nie mają katechezy. Zaś w „mojej” parafii na plaży w Analakininina będzie 20 chrztów plus 12 osób do Pierwszej Komunii Świętej, 20 osób do Uroczystej Komunii Świętej i 7 osób do Sakramentu Bierzmowania. Nowy duży kościół stał się już za mały! Już wiele razy dzieci robiły miejsce w ławkach dla starszych siadając na matach rozłożonych obok ołtarza.

Są nie tylko radości. Dnia 2 lipca przyjęła Pierwszą Komunię Świętą dziesięcioletnia dziewczynka, a w dniu 6 lipca był jej pogrzeb. W domu bawiła się bronią... ta wystrzeliła. Niedawno w wypadku samochodowym zginęły dwie siostry zakonne. Tylko raz jadąc do Mahanoro lub do stolicy nie widziałem wypadku: samochodu rozbitego lub przewróconego w rowie albo w przepaści. W pobliżu Mahanoro zginęło 6 osób, kilkanaście było rannych przy przewróceniu się ciężarówki, która nie zdołała podjechać pod górę. Przyczepa naszego traktor też spowodowała śmierć pijanego młodziana, o czym nie wiedział kierowca. Nieszczęśnik sam wskoczył na przyczepę i na wertepach wypadł. Na Madagaskarze, jak wszędzie, są radości i cierpienia.

Na koniec skrót (bez zakończenia w tym liście) pięknej bajki z wyspy Świętego Maurycjusza (Mauritius). Za wolność złota rybka obiecała spełnić jedno życzenie biednego rybaka. W drodze do domu rybak postanowił prosić o złoto chcąc pozostawać w domu przy swej żonie i matce. Oburzona tym żona kazała mu prosić o macierzyństwo („co to za rodzina bez dziecka!”), zrozpaczona takimi propozycjami niewidoma matka zapragnęła ujrzeć przed śmiercią swoją synową. Napiszcie mi, o co rybak będzie prosił złotą rybkę?

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Opieka nad chorym i jego odwiedzanie należy do czynków dobrych i zasługujących, więc chorzy są potrzebni. Jaki grzech popełnia więc ten, kto nie chce chorować, jest zawsze zdrowy i przez to innym nie daje okazji do opieki nad nim? Pozbawia innych możliwości spełnienia dobrego uczynku.

* * * * *